Rok XXI. We Lwowie, dnia 15. sierpnia 1913. Nr. 33.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Refleksye powyborcze.

(Dokończenie).

„W teoryi, ideowo“ — pisze Dr. Głąbiński — przeważające względy narodowe i społeczne zdają się przemawiać za systemem proporcyonalnym; w praktyce, w szczególnych stosunkach rozproszenia narodowości polskiej w Galicyi wschodniej, przeważające względy przemawiają za katastrem narodowym, jako za jedynym pewnym sposobem zabezpieczenia reprezentacyi polskiej w tej części kraju. W szermierce teoretycznej, ideowej, górą są zwolennicy proporcyonalności; przy faktycznem układaniu okręgów wyborczych górą są zwolennicy katastru narodowego, albowiem ludność polska w przeważnej ilości okręgów w Galicyi wschodniej nie jest dość liczną, aby system proporcyonalny dwu- a nawet trzymandatowy mógł jej zabezpieczyć wybór polskiego reprezentanta. Kto domaga się bezwzględnie systemu proporcyonalnego, niechaj zaniecha walki teoretycznej, lecz niech pokaże, jak zamyśla zabezpieczyć w praktyce, w konstrukcyi okręgów wyborczych, wybór polskich reprezentantów. Dotychczasowe próby pod tym względem nie powiodły się: w znacznej części kraju tworzono okręgi wyborcze, mające zaledwie 18—25 prc. katolickiej ludności polskiej, które wcale nie zabezpieczają wyboru polskiego posła. Nie możemy zaś absolutnie zgodzić się na argument, że ludność żydowska i część ludności ruskiej głosować będzie zawsze na kandydata polskiego. Argument taki jest właśnie dowodem przeciwnym, że system proporcyonalny nie dopisuje w okręgach o rzadszej ludności polskiej, albowiem nie na to wprowadza się reprezentacyę mniejszości narodowej polskiej, aby już z góry przy układzie okręgów wyborczych czynić ją zależną od niepewnego zachowania się w przyszłości ludności ruskiej lub żydowskiej“.

W dalszym ciągu zestawia autor daty statystyczne, z których według niego wynika, że „system proporcyonalny dwumandatowy może być skutecznie zastosowany tylko w pewnej ograniczonej ilości okręgów (około 12, jak do rady państwa), a także system trzymandatowy nie wszędzie jest skuteczny“.

Jest to kwestya trudna i zawikłana, która niewątpliwie wywoła jeszcze długą dyskusyę w sejmie; sądzimy jednak, że wzgląd na zalety systemu proporcyonalnego powinien przeważyć. Rzecz dałaby się n. zd. rozstrzygnąć postanowieniem takiem, że mniejszość narodowa ma otrzymać swoją reprezentacyę proporcyonalną, jeżeli tylko zbierze trzecią, czwartą lub piątą część głosów; jeżeli np. w okręgu wybierającym 10-u posłów, lista ruska uzyska 100.000 głosów, a polska 20.000, uzna się za wybranych tych 8-u Rusinów, którzy dostaną najwięcej głosów i tych 2-óch Polaków, którzy otrzymają najwięcej głosów, oddanych na listę polską. Gdyby zaś wszyscy Rusini albo wszyscy Polacy uzyskali jednakową ilość głosów ruskich, a względnie polskich, rozstrzygnie los, którzy z pomiędzy Rusinów i z pomiędzy Polaków mają wejść do sejmu.

Nie uważamy jednak za rzecz prawdopodobną, żeby w którymkolwiek okręgu stosunek głosów miał być tak niekorzystny dla Polaków; sądzimy raczej, że procent mandatów ruskich nie będzie dorównywał przy zastosowaniu systemów: proporcyonalnego, pluralnego i listowego temu, który im ofiarował projekt „bloku“ [1]).

[1]) »Ludność polska w kuryi wiejskiej wschodniej Galicyi stanowi więcej niż $1/3$ część ($35 \cdot 2\%$), a ludność ruska mniej niż $2/3$ części ($63 \cdot 8\%$) ogółu ludności w obrębie tej kuryi, a sama ludność chrześcijańsko-polska wschodniej Galicyi w obrębie wiejskiej kuryi stanowi więcej niż czwartą część (około 26%) ogółu ludności w obrębie kuryi wiejskiej wschodnio-galicyjskiej«). (Stefczyk l. c. str. 18). Gdyby więc przyznano kuryi wiejskiej wschodnio-gal. 70 — dajmy na to — mandatów (na ogólną liczbę posłów 210), mogliby

Że projekt ten był dla Rusinów zbyt korzystny a dla nas krzywdzący, wykazuje (wraz z innymi) cyframi były poseł Dr. S t e f c z y k w broszurze p. n. „*Problem sejmowej reformy wyborczej w świetle statystyki ludnościowej i podatkowej*“ (Lwów 1912). Rusini i ich sprzymierzeńcy wychodzą z błędnego założenia, że powinni być panami i gospodarzami w Galicyi wschodniej jako w kraju „ruskim“ a tymczasem przewaga ich nad Polakami wynosi tutaj nie wiele więcej nad 1 milion: według spisu ludności z r. 1910 liczba Rusinów w Galicyi wschodniej wynosi: 3,132.233, a Polaków 2,114 792. Według wyznań zaś jest grecko-katolików: 3,291.218 (158.985 osób gr. kat. ob. nie przyznało się do ruskiego języka — są to bowiem Polacy), rz. katolików: 1,350.858 a żydów: 659.706 (z których 620.000 przyznało się do języka polskiego), innych wyznawców: 34.397. Nadto stwierdza statystyka, że od roku 1880 wzrasta ciągle ilość procentowa Polaków (z cyfry 28·1% w r. 1880 na 39·8%) a ilość procentowa Rusinów w Galicyi wschodniej m a l e j e (z 64·6% w r. 1880 spadła na 58·9% w r. 1910).

Jeszcze zaś daleko gorzej przedstawią się roszczenia Rusinów, jeżeli uwzględnimy (wraz z p. Stefczykiem) statystykę podatkową. W 9-u miastach kuryi m i e j s k i e j wschodnio-galic. wynosi suma podatków bezpośrednich, opłacanych przez wszystkich wyborców: 2,098.112 kor; z kwoty tej płacą Rusini tylko 118.630. W 8 u miastach kuryi wiejskiej wsch. galic., suma podatków bezpośrednich: 173.398, z kwoty tej płacą Rusini 28.270. W całym kraju przypada na 25 miast kuryalnych z sumy podatków bezpośrednich, przypisanych na rok 1910 w ogólnej kwocie . . . . K. 15,417.362
na Rusinów . . . . „ 524.105
na Polaków (i inne narodowości) . . . . „ 14,893 257

W kuryi w i e j s k i e j płacą Rusini w całym kraju bezpośrednich podatków państwowych 5,667.333 K. (t. j. 38·9%), Polacy i inni: 8,892.455 (61·1%).

Z o g ó l n e j sumy wszystkich bezpośrednich podatków państwowych płacą Rusini (według przypisu na r. 1910) co najwyżej 6,278.810 K. tj. *18·3%*, Polacy zaś i inne narodowości przeszło 28 milionów K. t. j. 81·7% czyli blizko 4½ r a z y t y l e co Rusini.

W kuryi większej własności płacą Rusini mniej niż 2%, Polacy zaś i inni przeszło 98%.

I z tego więc powodu nie można uznać pretensyi Rusinów do panowania w Galicyi wschodniej, w radach powiatowych itd. za uzasadnione.

Powiedzieliśmy już jednak wyżej, że nie chcemy bynajmniej praw wyborczych czynić zawisłemi od posiadanego majątku, owszem jesteśmy za tem, żeby i ci obywatele kraju otrzymali głos przy wyborach do sejmu, którzy nie płacą żadnych podatków bezpośrednich.

Zgadzamy się też chętnie na znaczne p o w i ę k s z e n i e l i c z b y m a n d a t ó w r u s k i c h, chociaż można przewidywać, że ukraińcy będą korzystać z tej liczby dla zatamowania prac sejmu, ilekroć zechcą przeprowadzić jakieś swoje żądanie. Ta bowiem obawa nie powinna powstrzymać większości polskiej od ustępstw, które będzie mogła zrobić Rusinom bez pokrzywdzenia naszego narodu — a zresztą sejm ma i mieć musi środki potrzebne do złamania obstrukcyi. Sprzeciwiamy się jednak tym postanowieniom, które wymyślili przewódcy bloku dla zapewnienia Rusinom 26% mandatów. Projekt blokowy dawał Rusinom w kuryi wiejskiej jednego posła na 58 tysięcy a w niektórych okręgach na 40 tysięcy ludności a polskim chłopom jednego na 80 tys. a w niektórych okręgach na 110 tysięcy; w kuryi zaś miejskiej chciał zapewnić Rusinom jednego posła na 20 tysięcy a Polakom jednego na 82 tys.: we wszystkich bowiem 25-u miastach tej kuryi (powszechnej) razem mieszka 62 221 Rusinów, którzy mieli wybierać trzech posłów, d z i e s i ę c i u zaś tylko dawano ludności polskiej, liczącej w tych miastach 738.946 osób a nadto Polacy mieli tam głosować razem z żydami a Rusini osobno, co byłoby nowym dla nich przywilejem.

Otóż n. zd. nie mogą oni domagać się słusznie dla siebie mandatów ani w kuryi większej własności ani w kuryi miejskiej, bo ich za mało głosuje w jednej i drugiej; mogą tylko żądać większej dla siebię liczby mandatów w kuryi wiejskiej wschodnio-galicyjskiej, bo tam przewaga jest po ich stronie a dotąd ogólna liczba ich przedstawicieli w sejmie jest stosunkowo — ze względu na liczbę ludności ruskiej w kraju — za małą. Należałoby więc dać im możność zdobycia sobie w tej kuryi większej ilości mandatów (jak już powiedzieliśmy wyżej), przyczem jednak i ludność polska powinna otrzymać odpowiednią reprezentacyę proporcyonalną. Nadto mogłyby naturalnie wybierać Rusinów i grupy zawodowe (które uważamy za potrzebne), a więc (oprócz duchowieństwa gr. katolickiego) nauczyciele, lekarze, izby rękodzielnicze, robotnicze itd., będzie to zależało od liczby członków Rusinów grupy głosującej i od osobistych kwalifikacyi kandydatów.

Na tych zasadach oparta ordynacya wyborcza do sejmu (i do rady państwa) byłaby n. zd. sprawiedliwą i pożądaną. *X. A. P.*

Polacy zdobywać z tej liczby co najmniej 17—18. Gdyby zaś ich lista znalazła poparcie u żydów i u zgodliwych Rusinów, mogłaby wzróść liczba mandatów polskich z tej kuryi wsch.-gal. jeszcze o kilka. *Dop. autora.*

Jak korzystać z „Żywotów Świętych“?

(Ciąg dalszy).

Obok prawdy historycznej winien mieć na pamięci hagiograf i p r a w d ę t e o l o g i c z n ą, wskazaną przez dogmatykę, moralną i ascetykę. Autor zwraca bliższą uwagę na te wytyczne teologii; szkoda tylko, że ich tutaj nie zebrał razem wszystkich, bo pominął teologię dogmatyczną a uwzględnił tylko moralną i ascetykę, zaznaczając, że przeciw zasadom moralnym wykracza hagiograf, jeśli dobro doradzone przedstawia jako nakazane, jeżeli miesza drogę zwyczajnej doskonałości z nadzwyczajną, obowiązki miłości z obowiązkami sprawiedliwości, jeżeli z grzechów lekkich robi ciężkie; a przeciw zasadom zdrowej ascetyki, jeżeli większą wagę przywiązuje do zewnętrznych uczynków pokutnych niż do wewnętrznej ducha pokuty, jeśli bez wyjaśnień zostawia uczynki lub wyrażenia, które trącą przesadą, jeżeli może chwali, co raczej zganićby wypadało.

Gdy się uwzględni wszystkie i słuszne wymagania stawiane przez autora hagiografom, to trzeba powiedzieć, że pisanie dobrych życiorysów świętych nie jest rzeczą łatwą. I takich też mamy bardzo mało. Autor zalicza do udatnych: żywot św. Franciszki de Chantal przez Bougaud'a, św. Franciszka z Asyżu przez Le Monnier'a św. Bernarda przez Vacandard'a, św. Alfonsa przez Dilgskron'a, św. Filipa Nereusza przez Capecelatro, św. Alojzego przez Meschlera, autobiografię Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus. Są jednak i tacy, którzy i tym życiorysom mają coś do zarzucenia. Cóż tedy — czy czekać, aż się ukażą całkiem doskonałe? Bynajmniej, bo i z wymienionych i innych, jakie są, można odnieść korzyść, byle chcieć czytać i umieć czytać.

Do czytania żywotów świętych powinna nas skłaniać zdaniem autora pewna rozkosz duchowa, płynąca z poznania tak wielkich bohaterów chrześcijańskich i ojców naszych duchownych, jakimi byli święci. Do czytania żywotów świętych winien nas skłaniać wieloraki pożytek, jaki odnieść może nasza wiara, miłość ku Bogu i bliźniemu i wszystkie inne cnoty, do których słowem i przykładem zachęcają święci. To i tym podobne pobudki, skłaniające do czytania żywotów świętych, powtarza autor przeważnie za Faber'em z jego dzieła: „*Über das Interesse der Leben der Heiligen*“ (Deutsche Bearbeitung von Reiching, Regensburg 1863).

Więcej oryginalne, a bardzo cenne są uwagi autora o sposobie: jak czytać żywoty świętych? Przedewszystkiem zabierać się należy do czytania z zapałem i przekonaniem, że przestawanie choćby tylko duchowe ze świętymi może nas i powinno podnieść, lepszymi i doskonalszymi uczynić. I ten zapał i miłość dla przedmiotu nie powinny nas opuszczać do końca lektury. Przytem jednak potrzebny jest przy czytaniu pewien krytycyzm, który idzie pośrednią drogą między hyperkrytycyzmem i przesadnym sceptycyzmem z jednej strony, a przesadną łatwowiernością z drugiej. O tej pośredniej drodze trzeba pamiętać przy niektórych szczegółach życia rzekomo historycznych a trudnych do uwierzenia, przedewszystkiem zaś przy cudach, objawieniach, proroctwach, wizyach, zachwytach, o których często bywa mowa w żywotach świętych.

Były czasy, kiedy hagiografowie nie bardzo dbali o prawdę historyczną, a i w nowszych życiorysach znaleźć można niejeden szczegół, przy którym historya krytyczna każe postawić znak zapytania. I nie stoi na przeszkodzie temu krytycyzmowi Imprimatur władzy duchownej, które podnosi bezwątpienia wiarogodność dzieła nawet pod względem historycznym, ale nie w tym stopniu, żeby zdrowa krytyka nie miała już nic do powiedzenia lub do zaprzeczenia. Jak wielką powagą kościelną cieszy się np. brewiarz, a przecież wiadomo, że jego lekcye t. zw. historyczne nie wszystkie zgodne są zupełnie z prawdą historyczną. Zresztą żadne dzieło ludzkie nie było i nie jest wolne od usterek, a takiemi dziełami są i hagiografie, w których faktycznie krytyka wykryła wiele fałszów historycznych, a nawet wskazała ich źródła. Por. kilka ciekawych przykładów u autora str. 186—188

Obiecał Chrystus uczniom swoim, że w Jego imieniu czynić będą „znaki“ nawet większe niż On (Mat. 16, 17; Jan 14, 12) i dlatego dziwić się nie można, że w życiu świętych, tych najlepszych uczniów Chrystusowych, spotykamy się z cudami. Ale znowu obietnica Chrystusa nie upoważnia do wniosku, żeby każdy święty musiał za życia czynić jakieś cuda (do kanonizacyi potrzeba kilku cudów, zdziałanych po śmierci). Niestety są hagiografowie, którzy wprost polują za cudami i cudownością, a w braku prawdziwych mienią cudami czyny niezwykłe świętych, acz dające się w sposób naturalny wyjaśnić. Prawda pośrodku, a praktycznie dałaby się najlepiej w ten sposób przeprowadzić, żeby hagiografowie, mówiąc o cudach świętych, przytaczali w pierwszym rzędzie te, które Stolica Apostolska uznała i zatwierdziła w procesie kanonizacyjnym, a dopiero na drugiem miejscu wspominali o innych, przedłożonych Kongregacyi, bo chociaż na kanonizacyę wpływu nie wywarły, to jednak przedłożono je po pilnem zbadaniu.

Podobną metodę stosować należy do objawień prywatnych. Wogóle nie można zaprzeczyć ich istnienia — jak widać z proroctwa Joela (2, 28), odnoszącego się do czasów Zesłania Ducha św. (Dzieje Apost. 2, 16) — ale przy ocenie ich wiarogodności jeszcze może większą należy zachować ostrożność, niż przy cudach, bo tu o złudzenie łatwiej. Oczywiście najwięcej zaufania mieć można do objawień, które uzyskały aprobatę kościelną, acz pamiętać trzeba, że nawet tym aprobowanym przysługuje tylko prawdopodobieństwo, że aprobata ta dotyczy z małymi wyjątkami nie faktu objawień, ale ich treści, o ile zgodna jest lub nie z nauką wiary i obyczajów, że wogóle aprobata nie zabrania badań krytycznych, zwłaszcza jeżeli chodzi o szczegóły tych objawień.

Do zatwierdzonych przez Kościół objawień należą: św. Birgitty, Hildegardy, Gertrudy, Katarzyny sienejskiej. Obok nich wspomnieć należy objawienie św. Julianny z Liège na rzecz uroczystości Bożego Ciała i Małgorzaty Alacoque na rzecz uroczystości Serca Jezusa po oktawie Bożego Ciała. Objawienia św. Teresy, Katarzyny genueńskiej, Mechtyldy nie mają formalnej aprobaty, ale cieszą się wielkiem uznaniem. Często mówi się też o objawieniach Katarzyny Emmerich, ale nie całkiem poprawnie, bo są to tylko rozważania i widzenia, a za objawienia sama ich nie uważała. Że objawieniom prywatnym, nawet aprobowanym, nie można więcej przypisać jak tylko prawdopodobieństwo i że śmiało można od nich odstąpić, gdy się ma po temu poważne racye, to wynika nie tylko z pojęcia tych objawień, które jako prywatne różnią się od objawienia publicznego, posiadającego pewność bezwzględną, ale także z oświadczeń teologów i z badania treści tych objawień. Tak np. kardynał Torquemada był gorliwym obrońcą objawień św. Birgitty, a nie uznawał prawdy Niepok. Poczęcia N. P. Maryi, chociaż w tych objawieniach jest o niem mowa. Benedykt XIV. był zdania, że wolno badaczowi rozbierać krytycznie objawienia prywatne, byle nie czynił uszczerbku powadze Kościoła. Michael w swej historyi narodu niemieckiego (Geschichte

des deutschen Volkes, III., 207) takie między innemi czyni uwagi o treści objawień św. Gertrudy i Mechtyldy: „Bardzo można wątpić o prawdziwości powiedzenia Gertrudy, że w nocy, w której urodził się Chrystus, zginęli wszyscy sodomici wówczas żyjący; jak również o historyczności takiego „faktu", że Papież Leon I. dla poskromienia budzącej się zmysłowości odciął sobie prawą rękę, w którą go pocałowała jakaś dama, lecz odzyskał ją napowrót cudownie za przyczyną Matki Bożej. Są to rzeczy, które mogła Gertruda zaczerpnąć z książki Jakóba von Varazze, popularnej, ale bardzo niekrytycznej. Nie jest też prawdopodobnem, że Chrystus tłumaczył św. Mechtyldzie powstanie wyrazu patientia z pax i sapientia, a wyrazu: mansuetudo od manere. Również nie budzi wiary takie objawienie Mechtyldy, że Bóg Ojciec pozdrowił przez anioła Maryę łacińskiem „ave" i że to ave należy tłumaczyć jako złożone z a i vae, a imię Marya znaczy: gwiazda morza. Tego rodzaju etymologię mogła Mechtylda wyczytać w jakiejś książce duchownej lub usłyszeć w kazaniu. A już najbardziej nieprawdopodobnem wydaje się przypisywane tej świętej objawienie co do zbawienia: Salomona, Samsona, Origenesa, Arystotelesa i Trajana. Zachęcona przez jednego brata zakonnego miała się święta zapytać Zbawiciela o los wspomnianych mężów i taką otrzymała odpowiedź: „Jak miłosierdzie moje postąpiło z duszą Salomona, ma być z mej woli zakryte przed ludźmi, aby tem bardziej strzegli się grzechów cielesnych. Co moja miłość z duszą Salomona uczyniła, objawiać nie chcę, aby ludzie tem więcej strzegli się zemsty nad nieprzyjaciółmi. Jak moja dobrotliwość postąpiła z duszą Origenesa, ma zostać w ukryciu, aby się nikt nie ważył pysznić ze swej nauki. Co moja dobroć zarządziła z duszą Arystotelesa, chcę zachować w tajemnicy, żeby filozof przyrody troszczył się także o dobra niebieskie i nadnaturalne. Co wreszcie moja wielkoduszność z duszą Trajana uczyniła, tego ludzie wiedzieć nie mogą, żeby katolicka wiara zyskała przez to tem więcej na wartości, bo jakkolwiek Trajan posiadał wszystkie cnoty, to jednak nie posiadał wiary chrześcijańskiej i chrztu nie otrzymał". Któż nie widzi tu rażącej sprzeczności, która nie pozwala dać wiary w prawdziwość odpowiedzi Chrystusowej? Z jednej bowiem strony należałoby przyjąć, że dusze owych mężów na pewne nie są potępione, owszem cieszą się wielkimi względami miłości i dobroci Chrystusowej; z drugiej znowu strony stoi na przeszkodzie oświadczenie Chrystusa, że chce „aby ludzie nic nie wiedzieli, o losie tych dusz". Do zdań rażących w objawieniach Mechtyldy należą też takie powiedzenia: że „dzieci ochrzczone zbawiają się przez wyznanie wiary i przyrzeczenia ojców chrzestnych, że dusze w czyścu nie są pewne zbawienia" i t. p. (Dok. n.). *X. Dr. A. Macko.*

Wrażenia z Sycylii.

Sycylia, największa i najbardziej nęcąca do siebie, najliczniej też odwiedzana z wysp Morza śródziemnego, odznacza się szczególniejszą malowniczością, a zwłaszcza wybrzeże jej północne, pokryte górami, z których najwyższą jest Etna (3.279 m.), zwana przez krajowców Mongibello (monte i djebel, tak nazywa się po arabsku góra) albo po prostu „il Monte". Nad błękitnemi falami morza wybujała wszędzie bogata roślinność południowa, wzdłuż całego wybrzeża ciągną się wiecznie zielone gaje cytrynowe i pomarańczowe (cytryny rodzą się prawie przez cały rok), oliwne, migdałowe, winnice, płoty kaktusowe (opuntia ficus indica, której owocami żywią się we wrześniu niższe warstwy ludności). Wprawdzie odczuwa się tu w lecie bardzo dotkliwie brak wody, bo największa część rzek wysycha, ale pracowici mieszkańcy umieją dokopać się każdej żyłki wodnej, ukrytej pod piaskiem i kamieniami i zrobili z kraju swego prawdziwy ogród. Najbardziej urodzajną jest t. zw. „Czara złota" („Conca d'Oro) koło Palermo, otaczająca w półkolu piękną zatokę, a unawodniona za pomocą wszystkich źródeł, które wytryskają u stóp gór wapiennych, wznoszących się nad równiną.

Klimat Sycylii jest bardzo łagodny, także w zimie (średnia temperatura w styczniu: około 11 stopni C.); czasem tylko bywają dni chłodne jeszcze w kwietniu; od maja do września nie padają prawie nigdy deszcze, dlatego środkowa część wyspy wygląda od czerwca jak step, spalony przez słońce. Ziemia jest przeważnie w rękach wielkich właścicieli; ci żyją w miastach i grunta swoje wydzierżawiają ludziom, którzy uprawiają rolę w sposób najpierwotniejszy i nigdy jej nie nawożą, to też nie wydaje ona plonów obfitych (najwyżej 11 hektolitrów pszenicy z hektaru). Ludność żyje przeważnie w ubóstwie i masami opuszcza kraj, który w innych warunkach mógłby ją bardzo dobrze wyżywić. Życie gospodarcze kraju koncentruje się głównie w miastach, położonych na wybrzeżu.

Kościołów i duchowieństwa jest wszędzie dużo, ale o ile sądzić mogłem z niektórych objawów, znaczna część kapłanów tutejszych pracuje mało i nie odznacza się wcale duchem kościelnym. W katedrze palermitańskiej ujrzałem ze zdumieniem po nad chórem portrety króla obecnie panującego i królowej, a w nawie bocznej, w której spoczywają we wspaniałych sarkofagach porfirowych szczątki cesarzy Fryderyka II. i Henryka VI, króla Rogera i innych, zawieszono liche wizerunki Wiktora Emanuela II. i jego syna Umberta! Takiego objawu czci dla zaborców Rzymu nie spotkałem zresztą w żadnym innym kościele włoskim, wygląda to na demonstracyjne przyznawanie się do hasła: „Italia ma pozostać zjednoczoną pod berłem dynastyi sabaudzkiej, rezydującej w Rzymie!" W kościele św. Dominika jest między innymi pomnik Crispi'ego, jednego z najzacieklejszych wrogów Kościoła. Takie wizerunki i pomniki zdają się mówić wiernym: „Nie zważajcie na protesty Ojca św., ale czcijcie monarchów i patryotów trzeciej Italii!" Wobec tego można uważać za wiarogodne zdanie jednego z naszych księży, mieszkających w Rzymie, który mnie zapewnił, że ogromna część duchowieństwa włoskiego nie zgadza się ze stanowiskiem Stolicy Ap. wobec dzisiejszych władców kraju!

Także zachowanie się księży katedralnych w Palermo nie było wcale budujące: kiedy przyszedłem tam popołudniu, siedziało ich kilku na środku kościoła na krzesłach, zabawiając się głośną rozmową. Wielu podobno kapłanów sycylijskich odprawia mszę św. w przeciągu 10—

12 minut! Sam nie widziałem tak odprawiających na tej wyspie, ale miałem sposobność w Neapolu przypatrzyć się niektórym ich rodakom, jak zachowują rubryki przy ołtarzu: gdy wstąpiłem do jednego z mniejszych, licznych tam kościołów, natrafiłem na moment Podniesienia; kościelny, który fungował jako ministrant, zbliżył się do mnie zaraz po Podniesieniu, zapytując po cichu, czy chcę zwiedzić kościół a na moją odpowiedź potakującą, rzekł; „Proszę poczekać dwie minuty, aż skończy mszę!“ Zdziwiłem się niemało, wziąłem to za grubą przesadę i byłem przygotowany, że msza potrwa jeszcze kilkanaście minut. Żałuję, że nie spojrzałem na zegarek, bo mógłbym całkiem dokładnie poinformować czcig. Czytelników, ile minut jeszcze msza trwała, ale z pewnością nie upłynęło więcej jak 5—6 minut a ksiądz już skończył i odmówił modlitwy po mszy. Do jakiego stopnia lekceważył sobie rubryki, widać było i z tego, że nie klękał wcale, tylko z lekka zginał prawe kolano w chwilach, w których należy w czasie mszy przyklęknąć.

Nie można się dziwić, że ludność, widząc u księży swoich takie nieposzanowanie świętych obrzędów, nie przejmuje się czcią należną dla Kościoła i jego przykazań. I tak widziałem w Taorminie w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego na wszystkich ulicach ludzi, pracujących przed południem przy budowlach, w warsztatach rzemieślniczych, szwalniach itd, co mnie naprowadziło na myśl, że może i to święto przeniesiono tam na niedzielę. Powiedziano mi jednak w zakrystyi, że dzień ten jest i w Taorminie świętem uroczystem, ale owi pracujący o to nie dbają. Dopiero od południa zaczęto wszędzie świętować. Dodaję, że Taormina jest miasteczkiem małem, liczącem tylko 4.110 mieszkańców, a przecież, jeżeli gdzie, to w takich małych miejscowościach powinnoby nauczanie duchowieństwa wywierać jakiś wpływ widoczny na obyczaje ludności. W czasie mojej mszy był kościół prawie pusty. Wstąpiłem jeszcze w czasie sumy do katedry, było tam ledwo kilkadziesiąt osób. Sumę odprawiano poważnie i uroczyście, naliczyłem 32 świec woskowych, płonących na ołtarzu, pod tym więc względem nie można było księżom tamtejszym nic zarzucić. Nie słyszałem i takiej muzyki na chórze, o jakiej wspomina ś. p. Adam hr. Sierakowski w swoich zajmujących *„Listach z podróży“* (Warszawa-Lwów 1913): „Organki zagrały najsentymentalniejsze arye z Lucii Belliniego (Sycylijczyka, z Katanii rodem). Nie uwierzysz, jak mi się ślicznie modliło przy tej aryi, co Edgar śpiewa, gdy się z Lucią żegna“! (Str. 169).

Położenie Taorminy (rzymskiego Tauromenium) jest prześliczne. Jest to, jak zapewniają ludzie, znający całą wyspę, najpiękniejszy punkt na niej. Ze stacyi kolejowej (Giardini-Taormina) jedzie się trzy kwadranse pod górę do miasteczka. Najsławniejszą jego osobliwością jest teatr grecki (przebudowany później na sposób rzymski). Siedzenia dla widzów są w półkolu wykute w skale, wysoko (214 m.) nad morzem; szczególnie dobrze zachowane są budynki sceniczne. W dwupiątrowej ścianie tylnej widać troje drzwi, przez które wchodzili na scenę aktorzy. W obszernych budynkach pobocznych przebywali aktorzy i przechowywano przybory teatralne. Z podwójnego portyku, który otaczał amfiteatr, pozostało jeszcze 6 kolumn. Oglądając te szczątki, możemy sobie odtworzyć w wyobraźni wspaniałą całość budynku. Akustyka jest tak wyborna, że jeszcze teraz słyszy się dobrze na ostatnich siedzeniach każde słowo wypowiedziane na scenie. A co za widok roztacza się z tej wyżyny! Z jednej strony sterczy w oddali olbrzymia piramida Etny (która pokryła się w czasie mego pobytu świeżym śniegiem, podczas gdy w Taorminie było już bardzo ciepło), a poniżej i po za teatrem szereg niższych szczytów; jeden z nich dźwiga dobrze jeszcze zachowane mury starego zamczyska (które także warto zobaczyć). Po za falami morza sinieją przed nami wybrzeża Kalabryi. Widok ten opisał w roku 1835 poeta niemiecki Platen (któremu zawdzięczamy kilka poematów, sławiących bohaterstwo naszej walki o niepodległość w r. 1831) w pięknych heksametrach i pentametrach, których wolny przekład prozaiczny tu zamieszczamy:

„Powiewne, znikome chmurki unoszą się wokoło śnieżnej Etny, podczas gdy morza toń przepaścista jaśnieje jakby zwierciadło. Stromo piętrzy się miasto, wysoko po nad ogrodami klasztorów, a po nad kwitnącem winem sterczą cyprysy. W dali żarzą się w słońcu błogosławione brzegi Italii, piękniejsze jeszcze i bujniejsze od niw sycylijskich; przed sobą widzę małą, skałami ocienioną zatokę, w której kąpały się niegdyś szczęśliwe nimfy, wieczną cieszące się młodością..

Oprócz teatru są inne jeszcze rzeczy godne widzenia w Taorminie: katedra z pięknym portalem gotyckim z XIV. wieku i posągiem Madonny z XV. wieku ruina gotycka, zwana „Badia Vecchia“ („stare opactwo“); kościółek S. Pancrazio, który był pierwotnie celą świątyni greckiej, ozdobionej tylko z przodu kolumnami; gotycki pałac Corvaia (z r. 1372) przy Piazza Vittorio Emanuele a obok niego ukryte po za kościołem św. Katarzyny szczątki małego teatru rzymskiego (odeum — wchodzi się przez kościół).

Protestanci angielscy mają i tu swoją świątynię, otoczoną pięknym ogrodem, do której jednak, jak się zdaje, mało kto zagląda; zaszedłem i tam przypadkowo, zwiedzając ogród; była otwarta, ale całkiem pusta; na ławkach leżały wszędzie książki duchowne angielskie, których całą masę mogli byli złodzieje zabrać, bo ich nikt nie pilnował, ale widocznie nikt nie łakomi się na te dzieła. Sekciarze angielscy budują wszędzie swoje świątynie, gdzie tylko przyjeżdża pewna liczba ich rodaków, chociażby bardzo niewielka. Starają się też za pomocą reklamy, ogłoszeń po hotelach i t. p. pozyskać sobie nowych zwolenników, ale wyniki tych usiłowań są, jak się zdaje, prawie równe zeru a z pieniędzy, wydawanych na te stacye misyjne, korzystają tylko pastorzy, którzy prowadzą życie wygodne i spokojne w najbardziej pociągających miejscowościach włoskich. Między temi ma swój osobliwszy urok Taormina jako miasteczko ciche, spokojne, otoczone cudami natury a zarazem posiadające pierwszorzędne zabytki wielkiej przeszłości. Dlatego też rozkoszują się nią malarze i poeci i nie pomija jej żaden badacz dziejów sztuki i historyi powszechnej, któremu nadarzy się miła sposobność zwiedzenia Sycylii.

(Ciąg dalszy nastąpi). *X. A. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa. Nowy archiprezbiter kościoła Najświętszej Panny Maryi Tytularny arcybiskup attalijski, X. Dr. Franciszek Albin Symon, został zamianowany przez cesarza proboszczem kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie. X. Arcb. Symon urodził się dnia 13. marca 1841 roku w Dubowcu pod Żytomierzem, liczy więc obecnie lat 72. Po skończeniu szkół świeckich, studyował teologię najpierw w Żytomierzu, potem w Petersburgu i Monachium, gdzie w r. 1864 uzyskał stopień doktora teologii. W tym samym roku otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie, poczem został mianowany profesorem Akademii duchownej w Petersburgu, gdzie wykładał do r. 1877. W tym czasie został kanonikiem katedralnym łucko-żytomierskim. Po kilkoletniej przerwie w wykładach, spowodowanej podejrzeniami rządu rosyjskiego, iż X. Symon utrzymywał tajne stosunki z Watykanem, w roku 1884 został znowu powołany na profesora i rektora Akademii. W grudniu 1891 roku został biskupem-sufraganem mohylowskim. Ponieważ ówczesny arcybiskup mohylowski z powodu podeszłego wieku i choroby po kilka miesięcy w roku przebywał za granicą, faktycznie sprawował rządy archidyecezyi i przyłączonej dyecezyi mińskiej X. Symon.

W roku 1897 został mianowany biskupem płockim. Nim objął tę godność, popadł w kolizyę z rządem rosyjskim i został skazany na wygnanie do Odessy. Szło mianowicie o język w t. zw. „dodatkowem nabożeństwie" i w nauczaniu kościelnem. Po roku 1886, za rządów administratora dyecezyi wileńskiej, X. Żylińskiego, w byłej dyecezyi mińskiej, wprowadziło do kościoła około 30 proboszczów z rozkazu władz rosyjskich, język rosyjski do nabożeństw dodatkowych i nauki kościelnej. Wywołało to łatwo zrozumiałe wrzenie wśród ludu. Skutek był taki, że do roku 1897 około 20 parafii było bez proboszczów, gdyż arcybiskupi mohylowscy w miejsce zmarłych nie wyznaczali nowych proboszczów, z powodu, że rząd przedstawionym przez nich kandydatom odmawiał zatwierdzenia.

W roku 1897 stanął wreszcie układ w Rzymie, na mocy którego pozwolono obsadzić wakujące parafie z tem zastrzeżeniem, aby nowi proboszczowie „odmawiali nabożeństwo i sprawowali sakramenty w języku łacińskim". X. biskup Symon, zarządzający wówczas archidyecezyą mohylowską i dyecezyą mińską, obsadził parafie proboszczami, zawiadamiając ich równocześnie o konwencyi rzymskiej. Posypały się wtedy pytania do niego, w jakim języku księża mają w kościele udzielać dzieciom nauki katechizmu, zadawać pytania przy chrzcie, ślubach i t. d Na to odpowiedział X. biskup Symon, iż konwencya odnosi się tylko do nabożeństwa liturgicznego, że więc wszelkie inne obrzędy mają się odbywać „w języku parafian". Wydał też drugi okólnik, w którym wezwał pozostałych jeszcze dziesięciu z owych trzydziestu proboszczów, aby pod karą suspensy zaprzestali używać języka rosyjskiego w kościołach. Za to po różnych daremnych zabiegach, rząd ukarał X. Symona. Pod asystą dwóch żandarmów odstawiono go do Odessy, skąd uwolniono go dopiero w roku 1901, gdy X. Symon, na propozycyę papieża Leona XIII., zrzekł się biskupstwa płockiego, za co otrzymał tytuł arcybiskupa, a od rządu pensyę dożywotnią 2.600 rb. W granicach Rosyi nie wolno mu spełniać żadnych funkcyi.

Od tego czasu X. arcyb. Symon przebywał stale w Rzymie. Tam poznał go także i ocenił wielkie jego zalety umysłu i serca obecny Książę-biskup krakowski Sapieha. Jako wiernego sługę Kościoła i patryotę, który nie wahał się zająć jasnego stanowiska wobec rusyfikacyjnych zakusów caratu, jako wygnańca ze swojej dyecezyi, powitał Kraków katolicki X. arcyb. Symona z sympatyą i radością na wybitnem, wpływowem stanowisku proboszcza jednej z najpiękniejszych świątyń w Polsce.

Cześć bł. Kingi w Nowym Sączu. Córki duchowne błogosławionej niegdyś ksieni w klasztorze Klarysek w Starym Sączu, Pani i królowej ziem polskich, Opiekunki obecnie w niebie narodu naszego, urządzają od kilku już lat uroczyste triduum przed niedzielą po 24. lipca, w którą przypada jej święto, w tej intencyi, aby uprosić za jej przyczyną nowe cuda u Boga, potrzebne do kanonizacyi.

W tym roku miało bardzo uroczysty charakter to trzydniowe nabożeństwo, a koroną jego była niedziela 27. lipca, poświęcona czci bł. Kingi.

Miasto w tym dniu przybrało uroczystą szatę; domy przystrojono chorągiewkami o barwach kościelnych i narodowych, okna ozdobiono kwiatami, kobiercami, obrazami. Po uroczystej sumie, celebrowanej przez X. Infułata Dra J. Bąbę, odbyła się wspaniała procesya z relikwiami Błogosławionej, przełożonemi w r. 1892 przez ś. p. kardynała Dunajewskiego do srebrnej trumienki, daru hr. Stadnickiego z okazyi 600-letniej rocznicy śmierci bł. Kingi. Trumienkę umieszczono na bogatym tronie z baldachimem i wśród przygrywających trzech wiejskich kapeli, wśród śpiewów kościelnych, rozpoczęła się procesya, trwająca półtorej godziny. Błogosławione szczątki wynieśli kapłani na ramionach, a potem wszystkie stany je niosły po ulicach miasta, najpierw mężczyźni, potem kobiety.

Kazanie przed sumą wypowiedział X. Dr. Górka na temat, jak Błogosławiona umiłowała za życia Chrystusa eucharystycznego i jak w tej miłości czerpała siły do bohaterskiej miłości bliźniego i przybranej nieszczęśliwej Ojczyzny, niszczonej napadami Tatarów i Mongołów. Kaznodzieja przy końcu wyraził pragnienie, aby jak niegdyś Kunegunda z mężem swym Bolesławem Wstydliwym przyczyniła się do kanonizacyi św. Stanisława, Biskupa krakowskiego, tak teraz wyjednała nowe łaski cudowne swą przyczyną u Boga, potrzebne do jej kanonizacyi.

W uroczystości wzięło udział przeszło dwadzieścia tysięcy ludu polskiego.

Z prasy lwowskiej. W lipcu br. znaleziono we Lwowie w dzielnicy żydowskiej, trupa żebraczki. Jest podejrzenie że zabili ją, zgwałciwszy, żołnierze. Pisząc o tem „Przegląd poniedziałkowy" zakonkludował, że przyczyną bestyalstwa żołnierzy jest brak w okolicy tej domów publicznych usuniętych przez władzę. Żąda tedy, żeby dano możność otworzenia tam lupanarów. Tak się u nas pisze, nie wiadomo, czy w interesie „klienteli" czy „przedsiębiorców".

Bartłomiej Holzhauser. W roku bieżącym przypada trzechsetletnia rocznica urodzin tego znakomitego kapłana, który dla Niemiec, pustoszonych wojną trzydziestoletnią, był aniołem pociechy, który zakładał szkoły wychowywał kler w myśl uchwał soboru trydenckiego, był doradcą książąt, biskupów i monarchów, wzorem proboszczów i wogóle duszpasterzy.

Urodził się w wiosce Laugna, niedaleko Augsburga, w dzień św. Bartłomieja Apostoła w r. 1613. Szczątki jego ziemskie spoczywają w Bingen nad Renem, dokąd się przeniósł z Tyrolu i gdzie zakończył życie w r. 1658 dnia 20. maja. Na płycie grobowej w kościele położono mu taki napis: Venerabilis vir, Dei servus, ecclesiae bingensis pastor et decanus, vitae clericorum saecularium in communi viventium in superiore Germania restitutor.

Obecny proboszcz w Bingen, X. dziekan Engelhardt, przygotowuje uroczysty obchód z powodu tej rocznicy, pisze broszurę popularną o życiu i czynach tego świątobliwego duszpasterza i ma zamiar rozpocząć starania o jego beatyfikacyę. „Wybitny, niestrudzony ten kapłan z wielu powodów zasługiwałby na ten największy zaszczyt, jaki może spotkać człowieka, na zaszczyt beatyfikacyi i kanonizacyi. Jaśniał bowiem cnotami niezwykłemi, zdziałał

wiele dobrego w Kościele bożym, posiadał nadzwyczajne łaski, otrzymał od Boga dar proroctwa“[1]).

Warto zapoznać się z jego budującym żywotem, usłanym cierniami, a tak owocnym w dobre uczynki i przypomnieć sobie złote rady, jakie dawał katechetom i kaznodziejom[2]). *X. N.*

Londyn. IV. międzynarodowy kongres delegatek towarzystw niewiast katolickich odbył się zeszłego miesiąca w Londynie. Delegatki, zebrane na tym zjeździe, zastępowały około dwu milionów członkiń związków, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Z Niemiec zastępowały: „Katolicki związek niewiast“ baronowa Mirbach; „Związek robotnic“ p. Schalscha-Ehrenfeld; „Związek katol. nauczycielek“ p. Schmitzówna. Z Austryi: „Organizacyę niewiast katolickich“ hrabina Walterskirchen. Z Hiszpanii przybyła pani Girrandier y Badia. Z Francyi w zastępstwie „Ligi patryotycznej Francuzek“ hr. de Belarde; „Akcyi socyalnej niewiasty“ p. Chenn i p. Leroy-Liberge, przewodnicząca „Związku katolickiego“.

Przedstawicielkami polskich stowarzyszeń były hr. Wodzicka i p. Alma Pademówna.

Z referatów wygłoszonych najbardziej zajmujące były: „O teatrze w Hiszpanii“, o „prasie w Belgii“, o „prasie w Niemczech“, o „wychowaniu katolickiem we Francyi“, o „lidze niewiast we Francyi“, o „urzędach pośrednictwa pracy w Anglii“ i inne.

Na zjeździe był obecny kardynał Bourne. *M. J.*

Katolicyzm na Bałkanie. Korespondent carogrodzki „Gazety Kościelnej“ w liście, umieszczonym 28 lipca b. r., pisze ze zgrozą o gwałtach popełnianych przez prawosławnych członków „Związku bałkańskiego“. Dla złagodzenia tych oskarżeń przypominam, że palenie wsi bywa często podyktowane względami strategicznymi, bo wieś może być bardzo wygodną zasłoną i kryjówką dla nieprzyjaciela; nadto po wyczerpaniu zasobów żywią się wojujący zapasami miejscowymi, a przy rekwizycyi dochodzi do mordowania cywilnych. Bądź co bądź okrucieństwa i zwady między sojusznikami i rola duchowieństwa, zwłaszcza greckiego, doprowadziła do tego, że mieszkańcy Macedonii myślą o Unii! Dość im wzorów à la Suworów, który mógłby być zaiste świętym prawosławnym. Trudno atoli mieć nadzieję, żeby zwycięski szowinizm, święcący tryumfy egoizmu narodowego, dopuścił do nawrócenia ziem, które użyźnił ongiś nauką swoją św. Paweł. Kto zwycięży, koalicya czy Bułgarzy, — w każdym razie zapanuje nacyonalizm na prawosławnem podłożu. — Najspokojniej jest w katolickiej połaci Albanii. *S. P.*

Z Bawaryi. (Krematorya. — Zbytnia wstydliwość). W Bawaryi postawiono już dwa piece do palenia zwłok. Spalono już pół setki trupów. Jedno krematoryum jest w stolicy, w Monachium, a drugie w Norymberdze. Ogółem tego roku w Niemczech dokonano 700 z górą pogrzebów ciałopalnych.

Wychodzące w Rosenheim (w Bawaryi) czasopismo katolickie „Wendelstein“ zamieściło niedawno artykuł, ostro występujący przeciw krótkim spodniom górali niemieckich. Żąda, aby chłopów, ubranych w takie spodnie odsłaniające gołe kolana, jako budzące zgorszenie nie dopuszczać do zaszczytów parafialnych, jak np. do noszenia chorągwi, świec itp., a nawet nie odprawiać mszy dla stowarzyszeń, występujących w „niemoralnych“ spodniach. Właściwy strój góralski, zdaniem rosenheimskiego pisarza, strój doliny Inn nie zna „Kniehosen“. Trzeba dodać, że strój ten góralski jest w modzie u patryotów i elegantów „kurortowych“ niemieckich. Czy ta troska o moralność poczciwych katolików bawarskich nie posuwa się za daleko?

[1]) Por. Żywot i dzieła Wielebnego sługi bożego Bartłomieja Holzhausera. Napisał X. Dr. J. Górka — Tarnów 1908. Str. 218.

[2]) Tamże str. 111—119.

Administratorzy parafii a Msze erekcyonalne.

Jeden z konfratrów naszych, będąc na administracyi parafii w Toustem, odprawił 189 mszy za duszę fundatora Mikołaja Sieniawskiego i jego żony. Msze te ciężyły na majątku erekcyonalnym, osobnych kapitałów na ten cel nie było. Administrator msze wspomniane odprawiał, bo mu tak polecił Konsystorz, bo tak nakazuje i prawo kościelne. Zgodnie ze zwyczajem i poleceniem Konsystorza, administrator przedłożył we właściwym czasie namiestnictwu wykaz mszy odprawionych i żądał wypłaty kwoty, jakaby wypadła, przyjmując za msze poszczególne takse, przyznane przez toż namiestnictwo w r. 1883.

Jakież jednak było zdumienie X. administratora, gdy otrzymał pismo namiestnictwa z 20. listopada 1909 L. XI.b. 2644/12, którem prośbie jego odmówiono.

Administrator odniósł się do Konsystorza, który mu polecił przedłożyć namiestnictwu „ponownie dokładny wykaz mszy św. fundacyjnych i innych obligów, odprawionych podczas administracyi w Toustem, a nie posiadających odrębnych kapitałów, tylko ciążących na majątku erekcyonalnym, powołując się na reskrypt namiestnictwa z 5. stycznia 1883 L. 74.423, którym zatwierdza taksy za odprawienie takich obligów fundacyjnych przez X. administratora w czasie interkalarnym“.

Administrator zastosował się do podanej dyrektywy i posłał ponownie wykaz mszy odprawionych do namiestnictwa.

Namiestnictwo załatwiło ponowną prośbę administratora reskryptem z 5. maja 1910 L. XIb. 732/20 znów odmownie, motywując swoją rezolucyę w ten sposób, że „msze ciążące na erekcyi administrator winien odprawić bez wynagrodzenia z funduszu religijnego, gdyż należy to do jego obowiązków duchownych, związanych z posadą administratora, za którą otrzymał z funduszu religijnego płacę po myśli §. 10. ustawy kongrualnej z d. 19. września 1898 Dz. pp. Nr. 20“.

Administrator wniósł przeciw odmowie namiestnictwa w przepisanym czasie rekurs do ministerstwa wyznań i oświaty.

Ministerstwo pismem z 17. lutego 1911 L. 53.096/10 nie uwzględniło rekursu i nie przyznało wynagrodzenia za msze, odprawione w czasie administracyi i przyznało słuszność wywodom namiestnictwa lwowskiego. Ministerstwo pozwoliło natomiast wypłacić X. administratorowi, choć o to wcale nie prosił, 150 koron zapomogi jednorazowej.

Administrator przyjął tę zapomogę, słusznie jednak niezadowolony z reskryptu ministeryalnego, wniósł przeciw temu orzeczeniu rekurs do trybunału.

Trybunał pismem L. 7.797 ex 1912 zawiadomił go, że rekursu jego nie uwzględniono. Trybunał przyznał również słuszność uzasadnieniu odmowy przez namiestnictwo, tj. że administrator tytułem kongruy uregulowanej ustawą z r. 1898 (§. 10) ma odprawiać bez osobnego wynagrodzenia także msze erekcyonalne. Trybunał powołał się nawet w tym względzie na książkę „*Kirchenrecht*“ z r. 1846 (!) Helferta (str. 393), wedle którego administrator ma spełniać wszystkie obowiązki, jakie cię-

żyły na samym proboszczu, dlatego ma także *„die auf der Pfründe haftenden, gestifteten Obliegenheiten zu erfüllen und die der Pfründe etwa zugewiesenen Religionsfondsmessen zu persolvieren“*. Wyjątek może mieć miejsce wówczas tylko, gdy administrator nie mógł stanowczo sam odprawić wszystkich mszy fundacyjnych i dlatego był zmuszony dać je księżom innym do odprawienia, W takim tylko razie mógłby administrator żądać zwrotu wydanych rzeczywiście pieniędzy (*„nachweisbar geleisteten Vergütigungen“*).

Co do reskryptu namiestnictwa z r. 1883, na który kazał powołać się Konsystorz, orzekł Trybunał, że reskrypt ten oznaczył tylko w ogólności taksy za msze funduszowe, wcale zaś nie orzekał, czy w jakimś wypadku konkretnym ma się przyznać wynagrodzenie za msze erekcyonalne. Zdaniem Trybunału reskrypt namiestnictwa z roku 1883 nie może tu mieć wcale zastosowania.

Na to X. administrator, korzystając z okoliczności, że rzeczywiście nie mógł mszy wspomnianych odprawić osobiście i musiał prosić innych księży o ich odprawienie, posłał namiestnictwu wykaz mszy erekcyonalnych, odprawionych przez księży uproszonych i żądał zwrotu pieniędzy, jakie im wypłacił z tego tytułu.

Czy namiestnictwo już dało odpowiedź na tę prośbę ostatnią, względnie, w jaki sposób ją załatwiło, nie wiemy, te jednak daty, jakie przytoczyłem, wystarczą, aby zrozumieć, że idzie tu o sprawę zasadniczą, a bardzo ważną dla administratorów.

Daty powyższe stwierdzają, że namiestnictwo tłumaczy ustawę w ten sposób, iż za odprawianie mszy erekcyonalnych nie należy się administratorowi żadne osobne wynagrodzenie, a takie tłumaczenie ustawy znalazło aprobatę ze strony ministerstwa i Trybunału. Sprawa jest zatem rozstrzygniętą na naszą niekorzyść w ostatniej instancyi i wszelkie prośby wnoszone w tej sprawie, będą zwracane bez skutku.

Żądania administratorów są zupełnie słuszne i będą oni mogli zawsze domagać się odpowiedniego wynagrodzenia, ale niema nadziei, że te żądania będą uwzględnione.

Konsystorz lwowski zwrócił już uwagę na ten stan rzeczy i zaproponował jeszcze w roku 1904 lub 1905 namiestnictwu, aby z majątku erekcyonalnego, na którym ciężą msze fundacyjne, wydzielić odpowiednią część i przychody, płynące z tej części, obracać wyłącznie na wynagradzanie za msze wspomniane. Gdyby rząd zgodził się na ten projekt Konsystorza, wówczas msze erekcyonalne byłyby traktowane tak samo, jak msze fundacyjne osobne i administrator mógłby pobierać przychody z tego tytułu przypadające. Ale znów jest mała nadzieja, żeby rząd zgodził się zaraz i chętnie na wspomniany projekt, gdyż zmniejszyłyby się w ten sposób przychody, jakie pobiera dziś rząd z beneficyów w czasie interkalarnym.

W każdym jednak razie należy starać się bezwarunkowo, aby ministerstwo wydało objaśnienie potrzebne i orzekło, że ustawę należy tłumaczyć inaczej, niż ją tłumaczy i zastosowało namiestnictwo lwowskie.

Gdyby księża, wybrani do rady państwa, porozumieli się i wszczęli w tym kierunku akcyę, mogliby uzyskać odpowiedni dekret ministeryalny. Obecnie mamy w Kole polskiem tylko X. Londzina ze Śląska, ale sprawą mogą się zająć także inni księża posłowie, Niemcy i Słowianie, a zabiegi ich uzyskają niewątpliwie poparcie Najprzewielebniejszego Episkopatu.

Sz.

Bibliografia.

Dzieje Kościoła Polskiego. Tom I. wiek: X., XI., XII. **Początki Metropolii Polskiej** napisał X. Kamil Kantak. Gdańsk-Poznań, 1912. str. 292.

Bodaj krótka wzmianka należy się tej pracy X. Kantaka i w naszej *„Gazecie Kościelnej“*, omówienie szczegółowe pozostawić musimy czasopismom, poświęconym historyi.

Odczuwamy wszyscy brak książki, któraby dawała bodaj w przybliżeniu całokształt Kościoła w Polsce, jego historyi, prac i rozwoju, a uwzględniała nowsze badania i odkrycia na tem polu. Dzieło X. Bulińskiego na dziś w żaden sposób wystarczyć już nie może. Nie przeczymy, że opracowanie historyi Kościoła w Polsce wymaga wielkiego talentu i trudu. Wszakżeż nie wszystkie dyecezye — a między niemi nawet tak ważne, jak lwowska — doczekały się dotąd jakiego takiego opracowania monograficznego, a choćby tylko wydania źródeł, któreby ułatwiły pracę nad całością.

Niezmiernie wiele materyału zebrał i wydał w *Katalogach* swoich X. Korytkowski, inne jednak dyecezye, a nawet krakowska, nie są w tak szczęśliwem położeniu. Znajdzie się wiele rozpraw i monografii, poświęconych sprawom lub osobom, ale opracowanie całej historyi Kościoła polskiego zdaje się przerastać siły jednego człowieka.

X. Kantak, zamierzając napisać taką historyę, powziął plan wielki i zakroił go na wielkie rozmiary. Praca jego ma objąć IX. tomów, a każdy z nich ma liczyć około 300 stron. Podział dziejów będzie oparty więcej o idee, niż o martwą chronologię, co ma swoje dobre, ale też i złe strony. Dzieła tego ukazał się już tom pierwszy: *Początek metropolii polskiej*, a wkrótce ma wyjść tom II. p. t.: *Kościół ostoją państwa* (w. XIII. i XIV.).

Praca ta dedykowana jest X. bisk. Likowskiemu.

Tom I. zawiera następujące rozdziały: 1. W przededniu chrześcijaństwa. 2. Pogaństwo polskie. 3. Słowianie połabscy. 4. Między Zachodem a Wschodem. 5. Mieszko i Dobrawa. 6. Św. Wojciech. 7. Założenie Metropolii polskiej. 8. Św. Stanisław. 9. Eremici i Benedyktyni. 10. Kompromis arcybiskupa Marcina. 11. Nawrócenie Pomorza. 12. Ustąpienie z poza Odry. 13. Premonstranci i Cystersi. 14. Romanizm w Polsce.

Już sam ten spis rozdziałów poucza, że Autor traktuje rzecz szeroko i wszechstronnie, że chce objąć rzeczywiście całość. Dzięki pracom prof. Wojciechowskiego, Smolki, Kętrzyńskiego, Abrahama, Zakrzewskiego, Semkowicza, X. Kujota i innych, ta właśnie najstarsza epoka dziejów Polski — a także Kościoła w Polsce czy Kościoła polskiego, jak chce Autor — doznała w ostatnich czasach znacznego oświetlenia. Autor czytał te prace, zna je dobrze i korzystał z nich bardzo obficie, dlatego książka jego robi wrażenie czegoś świeżego i nowoczesnego. *Początki Metropolii Polskiej* X. Kantaka zapoznają nas w ogólności z tem, co nam przedstawia współczesna nauka polska. Ustępy o św. Wojciechu, o arcybiskupie Bogumile, o duchowieństwie i pierwszych zakonach w Polsce są rzeczywiście zużytkowaniem nowszej naszej naukowej literatury historycznej.

Podnosząc te dodatnie strony pracy X. Kantaka, ośmielę się dodać pewne uwagi.

Książka X. Kantaka, choć Autor włożył w nią dużo pracy własnej i oryginalnej, robi wrażenie, że materyał w niej podany był stosunkowo za mało przetrawiony i dlatego spotyka się miejscami za długie cytaty z różnych autorów, a nie spotyka się w dostatecznej mierze omówionych w sposób krytyczny różnych poglądów na daną kwestyę. X. Kantak bardzo obficie cytuje Potkańskiego i szeroko rozprawia, idąc jego śladami, o ewentualnych następstwach, jakie byłoby sprowadziło przyjęcie przez Słowian zachod-

nich chrześcijaństwa we wschodnim obrządku słowiańskim, załatwia się jednak bardzo krótko z pytaniem, czy istniał w Polsce obrządek słowiański, a o pracy X. Szcześniaka nie znalazłem żadnej wzmianki. Sympatya Autora do obrządku wschodniego i słowiańskiego da się łatwo zresztą wyrozumieć, biorąc na uwagę, że w Poznańskiem toczy się walka z germanizmem na wszystkich polach życia narodowego i że Autor w tej walce nie chce być widzem obojętnym.

Autor może też stosunkowo za obszernie traktuje pewne sprawy, wiążące się z dziejami Kościoła polskiego tylko ubocznie, jak nawracanie Słowian połabskich, a załatwia się stosunkowo krótko ze sprawami tak dla nas ważnemi, jak sprawa św. Stanisława Szczepanowskiego. W rozdziale, który nosi jego imię, są przedstawione dzieje ogólne owych czasów, zasługi arcyb. Bogumiła, całe rządy Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana, o samym zaś św. Szczepanie jest niewiele, *factum* zaś jego omówione jest właściwie tylko w dopisku obszerniejszym na str. 139 w formie polemiki z prof. Wojciechowskim. Tło ogólne owych wypadków odtworzył Autor głównie na podstawie Wojciechowskiego, broni tylko biskupa przed zarzutem, jakoby był henrycyanem i wysuwa przypuszczenie, że doszło do niedoporozumienia między biskupem a królem na tle spraw majątkowych, może wskutek tworzenia nowego biskupstwa w Zawichoście. Uwaga jest ciekawa i ważna, nie jest jednak poparta żadnem świadectwem pozytywnem.

Może także praca ta będzie mniej dogodna do użytku codziennego, bo nie dołączono żadnego spisu alfabetycz ego rzeczy i imion, a nagłówki rozdziałów mówią bardzo mało.

Daje się też zauważyć pewien pospiech, dlatego miejscami styl jest bardzo niedbały i niektórych zdań nie można nawet należycie zrozumieć (np. str. 138 ustęp na dole, 91 na dole).

Ośmieliłbym się jeszcze zwrócić uwagę, że przedstawienie chrześcijaństwa zachodniego w tej dobie wypadło za jednostronnie, razi nawet ta jednostronność w ustępie IV.

Ale mimo poruszonych tu wątpliwości praca X. Kantaka odda nam bardzo wielką przysługę. Dotychczas bowiem katecheta np. nawet gorliwy, nauczając historyi Kościoła, nie łatwo mógł powiedzieć coś dokładniejszego o początkach Kościoła w Polsce, bo nie miał czasu na studya obszerniejsze, a nie miał odpowiedniego podręcznika [1]). Obecnie książka X. Kantaka misyę tę spełni i zapozna czytelnika bardzo dobrze z ową epoką i z wypadkami, jakie w niej miały miejsce. Czytelnik niejeden dowie się może z pewnem zdziwieniem, że w dobie Bolesławów istniała w Polsce druga jeszcze metropolia, że istniał szereg rozmaitych stolic biskupich, że istniał wielki arcybiskup Bogumił. Zapozna się też z mnóstwem kwestyi, które mogą mieć dla nas i dzisiaj wielkie znaczenie ze względu na nasze stosunki kulturalne i polityczne, choć można się w szczegółach nie zgodzić na niektóre zapatrywania Autora.

Życzymy Autorowi z całego serca, aby mu się udało jak najprędzej zamiar wykonać w całości i zapełnić wielką lukę, dotąd istniejącą w naszej literaturze historycznej. *X. Szydelski.*

Miscellanea.

Skauting ruski i żydowski. Za naszym wzorem utworzyli i Ukraińcy skauting. Zdaje się atoli, że harcerzom ukraińskim brak sprężystej organizacyi. Strój i regulamin wiernie skopiowany z pierwowzoru angielskiego. Skaut po ukraińsku zwie się »płastun«. Jestto nazwa, zapożyczona od wojskowości rosyjskiej, gdzie płastunami nazywają czaty ukryte.

Akademicy syonistyczni założyli narodowy, żydowski skauting. Zupełnie podobnie ubrani jak polscy, żydowscy skauci mają tylko białoniebieską kokardę i gwiazdę Salomona. Odbyli już nawet jedną rewię. Cóż na to nasze władze szkolne, które zakazały brać uczniom udział w skautingu, nie kontrolowanym przez władze (a takim jest tylko harcerstwo sokole), władze, które nie uznają narodowości żydowskiej? *S. P.*

---

[1]) Zwracam na tem miejscu uwagę, że bardzo wiele wiadomości w tym względzie można znaleźć w dziełach Dra Konecznego, *Dzieje Polski za Piastów* i prof. Abrahama *Organizacya Kościoła w Polsce.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Żurawnie otrzymał X. Fryderyk Cywiński, proboszcz w Olejowie.

Administratorami mianowani: w Buszczu X. Stanisław Kostułowski, ekspozyt w Kuropatnikach; w Olejowie X. Kajetan Gruszecki, ekspozyt w Zazulach.

Urlop roczny otrzymał X. Dr. Władysław Honorski, kooperator w Czerniowcach.

Emeryturę otrzymał X. Wojciech Sołtys, proboszcz w Buszczu.

Konkurs na probostwo w Buszczu rozpisuje się z terminem do 30. września 1913.

Konkurs na dwa funduszowe miejsca w szkole organistów przy Bazylice archikatedralnej we Lwowie, z terminem do 20. września 1913.

Przeznaczeni na posady kooperatorów nowowyświęceni [illegible] Kimpolungu.

Przeniesieni XX.: Artur Andler z Chorostkowa do Rawy ruskiej; Jan Dąbrowski z Kaczanówki do Sasowa; Henryk Gachowski z Kamionki strumiłowej do Borszczowa; Bolesław Gaweł z Jezierzan ad Tłumacz do kościoła N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie (z przydzieleniem do kancelaryi konsystorza); Jan Karczewski z Borszczowa do Rohatyna; Stanisław Kołychanowski z Toporowa do Żółkwi; Franciszek Konieczny z Trembowli do kościoła św. Mikołaja we Lwowie; Alojzy Kozłowski z Janowa ad Trembowla do Janowa ad Gródek; Wojciech Kośmider z Chomiakówki do Chorostkowa; Józef Krukurka z Radowiec do Czerniowiec; Józef Kummer do Radowiec; Józef Lachcik z Żółkwi do Mikuliniec; Cyryl Lewalski z Brodów do Skałatu; Jan Mamro z Ponikwy do Stryja; Władysław Michałkiewicz z Konkolnik do Chorostkowa; Antoni Mróz z Rawy ruskiej do Kopyczyniec; Henryk Ogarek z Mikuliniec do Łopatyna; Władysław Pokiziak z Koropca do Husiatyna; Jan Pokrywka z Nadwórnej do Stanisławowa; Kazimierz Sowiński z Delejowa do Horodenki; Stanisław Szkodziński z Sokołówki ad Bóbrka do Toporowa; Apolinary Wałęga z Bełza do Tarnopola; Antoni Węsierski z Radziechowa do Podhajec.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany administratorem w Jasionowie X. Michał Nowakowski, wikary katedralny w Przemyślu.

Przeniesieni XX. wikarzy: Józef Kogut z Dobromila do Zgłobnia; Franciszek Kotula z Kamienia do Majdanu; Paweł Szarek z Dydni do Wiązownicy; Leon Bobola z Wojutycz do Rakszawy; Józef Świerz z Lubeni do Tarnawca; Henryk Grębski z Szebień do Jeżowego; Piotr Pięta z Hoczwi do Komborni; Ambroży Bączewski z Boguchwały do Przewrotnego; Bronisław Dutkiewicz z Przewrotnego do Woli Zarczyckiej; Jan Tarnkowski z Radenic do Dydni; Stanisław Wolanin ze Zręcina do Łętowni.

Przeznaczeni z 32 nowowyświęconych XX.: Stanisław Bałuk do Leżajska; Wojciech Blajer do Błażowej; Aleksander Dulęba do Zarszyna; Jan Dzik do Dublan; Walenty Gawron do Sędziszowa; Jan Gielarowski do Boguchwały; Jan Keller do Zręcina; Wojciech Krysa do Trześni; Stefan Lenartowicz do Sieteszy; Franciszek Majewski do Szebień; Jakób Mikoś do Ulanowa; Stanisław Matzner do Przeworska; Andrzej Nycz do Wojutycz; Augustyn Partykiewicz do Lubeni; Alojzy Sierzęga do Przeworska; Jan Siłka do Kamienia; Stanisław Sinkowski do Odrzykonia; Ignacy Skowron do Rudnika; Andrzej Sołtysik do Wesołej; Jan Zima do Krościenka Wyżnego; Franciszek Zmarzły do Sieniawy.

Przedłużenie urlopu na przeciąg jednego roku w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Zygmunt Skowronek, wik. deficyent w Urzejowicach.

Konkurs na opróżnione prob. w Jasionowie rozpisany z terminem do 10. września br.

Zarząd Koła tarnowskiego XX. katechetów zawiadamia, że w tym roku z przyczyn od niego niezależnych nie odbędą się specyalne rekolekcye dla P. T. XX. katechetów ani w Tuchowie, ani w Krakowie. Rekolekcye takie będą we Lwowie od 25.—28. sierpnia w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w Worochcie w dniach 26., 27. i 28. sierpnia b. r. Początek 25. sierpnia wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Domu księży w Worochcie.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. kapł. złożył X. Józef Biela z Grzędy 10 koron.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**